



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

W tym numerze „Gościa” podejmujemy m.in. dwa tematy dotyczące dzieci (s. V-VII). Piszemy o trudnym doświadczeniu bezpłodności oraz wychodzeniu Kościoła do małżonków dotkniętych tą sytuacją. I zachęcamy do refleksji o tym, jak mądrze pomagać. Powszechny niemal zwyczaj zbierania zabawek i słodczy dla dzieci z domów dziecka nie jest już dziś najlepszym pomysłem. Zapraszam do lektury.



Lubelskie muminki i paszczaki na wspólnej fotografii

krótko

Decyzja dla lotniska

ŚWIDNIK. Minister środowiska Maciej Nowicki wyraził zgodę na przeznaczenie na cele nierolnicze i nieleśne 118, 39 ha gruntu leśnego położonego w gminie Wólka oraz 23,03 ha gruntu leśnego położonego w gminie Świdnik. Chodzi o tereny projektowane pod infrastrukturę komunikacji lotnicznej, zieleni izolacyjnej i dróg w związku z budową lotniska dla Lubelszczyzny. Kolejnym etapem będzie zmiana miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i uzyskanie decyzji Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie.

Ktoś cię potrzebuje

Arcybiskup jest paszczakiem

Codziennie zajmują się niepełnosprawnymi intelektualnie.

Są dla nich oparciem i podporą, podarowują przyjaźń. Członkowie wspólnoty Ruch Wiara i Światło obchodzili swoje święto.

Obchody rozpoczęła uroczysta Msza święta, którą odprawił abp Józef Życiński. Metropolita lubelski na początku liturgii nazwał siebie paszczakiem. Wywołało to radość wśród muminków. O co chodzi? – Muminki kochają rodzinę, w naszym wypadku całą wspólnotę. Tym mianem określa się osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Paszczaki to ci, którzy pomagają muminkom w codziennym życiu – wyjaśnia Anna Baran,

odpowiedzialna regionu Lublin Ruchu Wiara i Światło.

Cztery czasy

W Lublinie w ramach ruchu działa 9 wspólnot. Każda zrzesza od 20 do 50 osób. Codzienne życie społeczności składa się z „czterech czasów”: modlitwy, dzielenia się, świętowania oraz wierności. Muminki i paszczaki wspólnie uczestniczą w nabożeństwach, poznają się nawzajem, chodzą razem do kina czy na pizzę, bawią się np. na zabawach karnawałowych, co w końcu prowadzi do czasu wierności, kiedy rodzi się prawdziwa przyjaźń.

– Przystąpiłam do wspólnoty w październiku, bo chciałam pracować z takimi osobami. Od tego czasu zmieniły się moje priorytety życiowe. Dzięki temu, że otoczyłam się ludźmi, dla których czasem ubranie się czy umycie jest problemem, doceniam wszystko, co mam na co dzień. Namawiam wszystkich, by tak jak ja zostali paszczakami. Tu razem z muminkami

można się prawdziwie cieszyć drobnostkami codziennego życia – zachęca Katarzyna Warchoł.

Szukając przyjaciela

Idealną sytuacją jest ta, kiedy na jednego opiekuna przypada jeden potrzebujący. Niestety, w Lublinie jest to trudne do wykonania. Co prawda wielu wolontariuszy stanowią studenci, ale problem pojawia się, gdy żacy spoza Lubelszczyzny kończą edukację. Wracają do domu, a muminek traci przyjaciela. Dlatego potrzeba więcej paszczaków. By dołączyć do wspólnoty, należy wysłać swoje zgłoszenie na adres: anula.baran@gmail.com.

Ruch Wiara i Światło działa na całym świecie. W Polsce już od 31 lat; w Lublinie krócej, ale wspólnota ma bogate tradycje. Jednym z kapelanów był początkowo ks. prof. Andrzej Szostek, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Bartosz Rumiński

Zasłużony dla miasta

ŚWIDNIK. Tytuł Zasłużony dla Miasta Świdnika otrzymał Alfred Bondos, działacz „Solidarności”. – Miałem to szczęście, że w pewnych okresach życia napotykałem obok siebie właściwych ludzi dzielnych i dobrych. Potrzebowałem ich, a oni mnie. Odnalazłem ich w domu, w zakładzie pracy WSK, w „Solidarności”, w mieście, na terenie kraju, w kościele czy we wspólnocie świdnickiej. Dlatego każdemu z tych ludzi dziękuję – mówił nagrodzony, odbierając wyróżnienie. Alfred Bondos to już 20. zasłużony dla Świdnika. Ich portrety tworzą galerię w sali konferencyjnej Urzędu Miasta. Są wśród nich gen. Tadeusz Góra, Henryk Maruszak, ks. Jan Hryniewicz, Janusz Kasperek. Przypomnijmy, że Alfred Bondos,



Alfred Bondos otrzymał tytuł Zasłużony dla Miasta Świdnika

w uznaniu jego działalności opozycyjnej, odznaczony został kilka lat wcześniej Złotym Krzyżem Zasługi, a w ubiegłym roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Policja na sportowo



Rozdanie nagród. Mistrzostwa w piłce siatkowej policjantów z Lubelszczyzny wygrała drużyna z Lublina

ŁUKÓW. 14 drużyn policyjnych wzięło udział w Mistrzostwach

Policji Województwa Lubelskiego w Piłce Siatkowej. Patronat nad imprezą, która odbyła się w Łukowie, objął Lubelski Komendant Wojewódzki Policji. Zwycięzcą okazała się drużyna reprezentująca Komendę Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Policyjne drużyny reprezentowały komendy Policji z Bychawy, Chełma, Janowa Lubelskiego, Krasnegostawu, Kraśnika, Lublina, Łukowa, Parczewa, Puław, Radzyna Podlaskiego i Świdnika. Poza konkursem zagrała gościnnie drużyna reprezentująca Mazowiecką Komendę Wojewódzką Policji.

Święty od gardła

ARCHIKATEDRA. W dniu św. Błażeja w kościele błogosławione są gardła. W niektórych stronach Polski specjalnie na ten dzień robiono małe świece, zwane błażkami, które niesiono do poświęcenia i dotykano nimi gardła. W innych stronach poświęcano jabłka i dawano je do spożycia cierpiącym na ból gardła. Tradycją jest, że w lubelskiej archikatedrze osoby chorujące na gardło otrzymują specjalne błogosławieństwo.



Archikatedra. Specjalne błogosławieństwo osób chorych na gardło

Dla potrzebujących

KRAŚNIK. Bractwo ks. Stanisława Zielińskiego z Kraśnika wspiera osoby znajdujące się w trudnej sytuacji. W odpowiedzi na apel księdza rektora Adama Bąba z kościoła Świętego Ducha, w

związku z trudną sytuacją wielu mieszkańców Kraśnika, udało się zebrać 3264 kg trwałej żywności (cukier, mleko, kasza, makaron). Dary rozdzielane są przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

Umowa podpisana

LUBLIN. Przedstawiciele zarządu województwa lubelskiego i włoskiego regionu Veneto podpisali umowę o współpracy. Region lubelski reprezentowali marszałek Krzysztof Grabczuk i wice-marszałek Sławomir Sosnowski, z kolei stronę włoską – Flavio Silvestrin, minister administracji lokalnej, oraz Diego Vecciato, szef departamentu współpracy zagranicznej regionu Veneto. Pierwsze kontakty z Regionem Veneto zostały nawiązane w 2001 r. podczas włosko-polsko-ukraińskich Międzynarodowych Targów Kooperacyjnych. We

współpracę angażowali się przedsiębiorcy i rzemieślnicy z obu regionów, którzy wspólnie uczestniczyli w targach, salonach i wystawach branżowych. Podpisanie umowy pozwoli na zacieśnienie współpracy w sferze gospodarczej przez tworzenie dogodnych warunków i organizację przedsięwzięć mających na celu wzajemną promocję towarów i usług. Stworzy również warunki do wymiany informacji i doświadczeń w zakresie badań naukowych, innowacji technologicznych, szkoleń, turystyki oraz ochrony środowiska.



Podpisanie umowy o współpracy Lublina z włoskim regionem Veneto

Nowa strona internetowa

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI. Jeśli ktoś chce sprawdzić, jakie oferty duszpasterskie dostępne są w archidiecezji lubelskiej, może po prostu odwiedzić nową stronę internetową. Wydział duszpasterski kurii metropolitalnej uruchomił nową stronę pod adresem www.wd.kuria.lublin.pl. Ma to być przede wszystkim praktyczna witryna pełna bieżących informacji z życia Kościoła, różnych parafii, wspólnot. Będzie też można tu znaleźć potrzebne informacje związane z przygotowaniem do

przyjęcia kolejnych sakramentów. Dyrektorem wydziału duszpasterskiego został ks. Ryszard Podpora.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON / FAKS 081 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Wojciech Pęcherzewski
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński



ZDJĘCIA: AGNIESZKA GIEROBA

Młodzi lubelscy wolontariusze spędzą 10 dni w stolicy Gruzji.

Razem z młodymi Gruzinami będą się uczyć, jak można pomagać innym.

Od wspólnej modlitwy rozpoczęli ostatnie przygotowania do wyjazdu młodzi z Akademii Wolontariatu. W piątek 6 lutego wylecieli do Tbilisi. Tam wraz z młodymi Gruzinami uczestniczą w projekcie Akademia Pokoju i Solidarności.

W czasie wieczornej Eucharystii w kościele Ducha Świętego ks. Mietek Puzewicz przypominał

młodym, że będą w stolicy Gruzji reprezentować nie tylko samych siebie, ale będą ambasadorami polskości. Projekt wymiany młodzieży realizowany jest w ramach programu „Młodzież w działaniu”. Ze strony polskiej uczestniczy w nim 12 osób. Wśród nich jest Giorgi Bicadze, Gruzin mieszkający i uczący się w Lublinie. Dzięki temu projektowi młodzi Polacy i Gruzini mają się nauczyć pracy w grupie, a także zdobyć umiejętności logistyczne potrzebne do organizowania imprez i festynów dla dzieci.

Z Lublina do Tbilisi

Młodzi młodym

W Tbilisi polscy wolontariusze poprowadzą zajęcia i warsztaty dla jedenaściorga dzieci, których rodziny ucierpiały wskutek sierpniowego konfliktu. Odwiedzą też jeden z ośrodków Caritas i odnowią wspólnie z Gruzinami salę przeznaczoną na ich spotkania. Efektem projektu będzie film, nakręcony wspólnie podczas działań w Gruzji, oraz podręcznik ukazujący krok po kroku etapy współpracy. Młodzi Polacy chcą też promować ideę wolontariatu wśród ich rówieśników w kraju,

gdzie takie zaangażowanie nie jest jeszcze popularne.

Stowarzyszenie Akademia Wolontariatu działa przy Centrum Duszpasterstwa Młodzieży w Lublinie. Projekt jest kolejną formą współpracy z Gruzją, która rozpoczęła się tuż po wybuchu konfliktu zbrojnego w tym kraju. Lubelskie środowisko organizowało zbiórki pieniędzy na pomoc uchodźcom wewnętrznym, a we wrześniu gościło ponad 80 dzieci z terenów objętych działaniami wojennymi. **mj**

Młodzi Gruzini w Lublinie. Pierwsze przyjaźnie polsko-gruzińskie zawiązały się tutaj we wrześniu

Dzień Chorego

Zawierzyć do końca

Czy wierzysz, że Jezus może cię uzdrowić? Nie? To szkoda, utrudniasz Panu Bogu działanie. Chorzy to też wielka siła Kościoła. Ich ból i cierpienie mają niespotykaną moc wyjednywania łask. Warto o tym pamiętać.

Chorować nie jest łatwo. Szczególnie wtedy, kiedy choroba jest poważna lub przewlekła. – Jestem lekarzem od ponad 15 lat. Ludzkie cierpienie, walka z chorobą, dobre i złe diagnozy wypełniają życie zawodowe wszystkich lekarzy. Są jednak chorzy, którzy niezmiennie od początku mojej lekarskiej praktyki mnie zadziwiają. To ludzie, mimo bardzo złych prognoz zdrowotnych, potrafiący swoje cierpienie przyjąć ze spokojem i ofiarować je za innych – przyznaje Dariusz Kwiatkowski, lubelski lekarz.



KATARZYNA ARTYMIUK

Msza święta w Dniu Chorego połączona jest z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych

– Chorzy to wielki dar – mówi ks. Bogusław Suszyło, duszpasterz chorych archidiecezji lubelskiej. – Za nich dziękujemy i za nimi prosimy Pana Boga podczas uroczystości związanych z Dniem

Chorego, obchodzonym 11 lutego. Co roku odprawiana w lubelskiej archikatedrze Msza święta wraz z sakramentem namaszczenia chorych gromadzi cierpiących z całego miasta. – Udział w Eucharystii jest dla nich umocnieniem i okazją do złączenia swego bólu z Jezusem, ale jest też czasem na dziękowanie za wszystkich tych, którzy chorymi się opiekują. Mam tu na myśli nie tylko personel medyczny, ale i wolontariuszy, i rodziny chorych oraz ich przyjaciół i znajomych – podkreśla duszpasterz chorych.

Bez wolontariuszy, którzy gotowi są ofiarować swój czas potrzebującym, niemożliwa byłaby praca na przykład lubelskich hospicjum. Obydwa, zarówno hospicjum Dobrego Samarytanina dla dorosłych, jak i hospicjum Małego Króla dla dzieci, wiedzą, jakim skarbem są wolontariusze.

– Czasami wystarczy tylko być, potrzymać za rękę, wypić wspólnie filiżankę herbaty, poczytać książkę. Nasi chorzy są wdzięczni za każdy przejaw zwykłej życzliwości – mówi pracownicy hospicjum.

Nie wszyscy chorzy potrafią przyjąć cierpienie, jakie stało się ich udziałem. – Naturalną rzeczą jest, że ludzie stawiają sobie pytania, dlaczego ich to spotkało, buntują się, obrażają na Pana Boga. To pewien etap drogi, przez który przechodzi chory. Z drugiej strony paradoksem jest to, że kiedy pytamy ich, czy wierzą, że Jezus może ich uzdrowić, najczęściej odpowiadają, że nie – dzielą się swoim doświadczeniem szpitalni kapelani. Dzień Chorego to dobry czas na refleksję i okazja do tego, by zawierzyć sobie Panu Bogu bez względu na wszystko.

Marta Lipińska

Felin nowych technologii

Bunkier innowacji

Tysiące metrów kwadratowych przestrzeni, które wypełni najnowszej generacji naukowy sprzęt. Jaskinia wiedzy, w której lubelskie uczelnie będą tworzyć użyteczne projekty. W Lublinie rusza Park Naukowo-Technologiczny.

Szare zimne ściany, niewiele okien, zimny podłużny budynek. Na Felinie przy Dobrzańskiego powstał nie schron, a pierwszy z segmentów, które mają się stać lubelską doliną krzemową.

Z nadziejami na sukces

Przedsięwzięcie jest dzieckiem samorządu województwa lubelskiego. – Naszym zamierzeniem jest nawiązanie większej współpracy pomiędzy trzema podmiotami: władzą samorządową, uczelniami i przedsiębiorcami, aby myśl technologiczna i naukowa mogły być przekazane przedsiębiorcom i mogły być przez nich spożytkowane i wdrożone. Mam nadzieję, że dzięki tej inwestycji województwo będzie się szybciej rozwijać – powiedział Krzysztof Grabczuk, marszałek województwa.

W niedawno oddanym pierwszym segmencie parku będzie m.in. najnowocześniejsze w kraju Centralne Laboratorium Aparaturowe. Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego mają tam prowadzić certyfikowane badania żywności. Kolejne laboratorium ma utworzyć Politechnika Lubelska wspólnie z Uniwersytetem



Pierwszy segment Parku Naukowo-Technologicznego

Medycznym. Uczelnie na 300 mkw. mają stworzyć pracownię dla studentów inżynierii medycznej. Jest również miejsce dla prywatnych przedsiębiorców. Pierwsza firma już prowadzi badania, które posłużą wykryciu genetycznych chorób u dzieci. Kolejne do nowego budynku mają wprowadzić się za dwa tygodnie. W sąsiednim budynku już za rok będzie również spora przestrzeń konferencyjna.

Rozbudowa fabryki telefonów

Władze wiele sobie obiecują w związku z działalnością w tym miejscu prywatnego kapitału.

– Przed laty w takim samym parku w Finlandii zrodziła się firma Nokia – mówi Jarosław Momot, prezes spółki Park Naukowo-Technologiczny Województwa Lubelskiego SA.

Plany stworzenia w Lublinie parku sięgają 2004 roku. Inwestycję, której koszt sięgnął blisko 27 mln zł, sfinansował samorząd województwa, korzystając również z dotacji budżetu centralnego. Kolejnym etapem, w którym będą wykorzystane środki unijne, ma być rozbudowa inwestycji. Całość ma być gotowa w 2011 r. Na jej dołączenie potrzeba jeszcze prawie 20 mln zł. **Karol Tomaszewski**

Ferie na Poczekajce

Razem jest weselej

Nawet jeśli nie udało się nigdzie wyjechać w czasie zimowych ferii, można było świetnie się bawić i miło spędzić czas. Tak było między innymi w parafii ojców kapucynów na Poczekajce.

To nie było pierwsze takie przedsięwzięcie parafii na Poczekajce. Kiedy latem Stowarzyszenie Przyjaciół parafii Poczekajka z wolontariuszami przygotowało program dla dzieci spędzających wakacje w mieście, okazało się, że to znakomity pomysł. Już wtedy dzieci i rodzice pytali, czy podczas zimowych ferii będą podobne atrakcje. – Nie mieliśmy wyjścia, trzeba było przygotować coś dla najmłodszych – śmieje się Małgorzata Grzenia, jedna z współorganizatorek ferii w parafii. Na zajęcia co dzień przychodziło ponad 30 dzieci. Najmłodsze miało 5 lat, najstarsze chodziły do

piątej klasy. – Okazało się, że ta spora rozpiętość wiekowa nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie – pokazuje starszym, jaką frajdę można mieć z pomagania młodszymi, a maluchom – że starsi znakomicie nadają się na

towarzyszy zabawy – podkreślają wolontariusze.

Ferie w parafii były alternatywą dla samotnego siedzenia w domu. Niestety, zima nie dopisała, więc zabawy na śniegu nie wchodziły w rachubę. Pozostawał więc

komputer lub telewizor, a to już miało niewiele wspólnego z atrakcyjnym spędzaniem wolnego czasu. – Wielu rodziców mówiło nam, jak się cieszą z tego, że ich dziecko podczas ferii ma możliwość wyjścia z domu, kontaktu z innymi dziećmi, oderwania od domowej monotonii. Potwierdzeniem atrakcyjności programu ferii w parafii były głosy zawodu, kiedy trzeba było iść do domu. Dzieci chciały zostać dłużej i niejednokrotnie nie mogły się doczekać następnego ranka, kiedy znowu można było przyjść na Poczekajkę – opowiadają wolontariusze. Nic dziwnego. Podczas ferii na Poczekajce było dużo wspólnej zabawy, śpiewu i radości. Następne podobne spotkanie już w wakacje. **gap**



Ferie na Poczekajce. Atrakcyjne pomysły zachęcały najmłodszych do wspólnej zabawy

Duszpasterstwo małżeństw bezdzietnych

Płodność ma różne twarze

Abp Józef Życiński powołał w archidiecezji lubelskiej duszpasterstwo małżeństw bezdzietnych, które ma wspierać małżonków dotkniętych tym doświadczeniem.

Z ks. Grzegorzem Trąbką odpowiedzialnym za duszpasterstwo rozmawia Agnieszka Gieroba.

AGNIESZKA GIEROBA: Padają zarzuty pod adresem Kościoła, że nie rozumie małżeństw borykających się z problemem bezpłodności. Czy powołanie duszpasterstwa małżeństw bezdzietnych jest dowodem na to, że jednak Kościół rozumie ten problem?

Ks. GRZEGORZ TRĄBKA: – Bezdzietność jest dramatem małżeństwa, wobec którego nie możemy przechodzić obojętnie i który wymaga się naszej chrześcijańskiej pomocy i solidarności. Nie sposób doświadczyć dramatu małżonków bezdzietnych, ale przecież rolą Kościoła jest być z cierpiącymi. We współpracy ze specjalistami: lekarzami, teologami, psychologami chcemy wyjść z konkretną propozycją do bezdzietnych małżeństw, przede wszystkim aby w duchu wiary weszły one na drogę biblijnego doświadczenia Abrahama i Sary, którzy także z tęsknotą oczekiwali na potomka. Pragniemy, aby mogli oni podzielić się z nami swoim cierpieniem, wypłakać, jeśli tego potrzebują i, co najważniejsze, wspólnie się pomodlić o gotowość przyjęcia woli Bożej.

Część ludzi traktuje bezdzietność jako karę Bożą lub opuszczenie przez Pana Boga. Co można takim

osobom powiedzieć? Jak ich przekonać o Bożej miłości?

– Badania publikowane dzisiaj pokazują, że 10–15 proc. populacji światowej, co daje 60–80 milionów par, jest niepełne. W Polsce z problemem niepłodności boryka się co piąte małżeństwo, a więc trudności z poczęciem dziecka ma około 1 miliona par, tj. 20–25 proc. małżeństw. Problem bezdzietności o takim wymiarze, jaki mamy, urasta dzisiaj zatem do miary choroby cywilizacyjnej. Ludzie w swoim głębokim żalu próbują winić Boga za niemoc wydania na świat swojego upragnionego dziecka, zapominając jednak, że styl życia, jaki prowadzą, priorytety, jakimi kierują się w życiu małżeńskim, mają bardzo duży wpływ na życie i płodność. Potrzebna jest większa świadomość troski o swoje zdrowie. Być może dla tych małżonków Pan Bóg przewidział inną drogą realizacji powołania małżeńskiego?

Jakiego rodzaju pomocy mogą oczekiwać bezdzietni małżonkowie w ramach duszpasterstwa?

– Misją duszpasterstwa małżeństw bezdzietnych jest objęcie troską małżeństw doświadczających głębokich problemów duchowych, wynikających z braku



AGNIESZKA GIEROBA

potomstwa. Ponieważ ten problem ma miejsce w naszym społeczeństwie, potrzebne jest budzenie w środowisku wiernych zrozumienia dla małżonków borykających się z nim. Z uwagi

na złożoność tego swoistego dramatu współpracujemy z gronem lekarzy, którzy w swojej praktyce stosują się do nauczania Kościoła pomoc nie ogranicza się jedynie do jednego spotkania. Istnieje możliwość kontaktowania się i niesienia porady także przez stronę internetową poświęconą duszpasterstwu małżeństw bezdzietnych. Wreszcie niesiemy słowa zachęty dla bezdzietnych małżonków, by zechcieli otworzyć się na poranione i osamotnione dzieci czekające na adopcję lub rodzinę zastępczą. Mamy nadzieję, że nasze działania wyjdą naprzeciw bezdzietnym małżonkom, tak by na nowo stali się „płodnymi” w dziele miłości i służby. ■

R E K L A M A

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

GDY POLICZYSZ U NAS POŻYCZYSZ

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI to wiele możliwości

■ LOKATY

■ KREDYTY mieszkaniowe do 25 lat

■ ROR 7%

JUŻ PONAD 130 ODDZIAŁÓW W POLSCE

SERDECZNIE ZAPRASZAMY: Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Wallenroda 4 C, tel. 0-81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Narutowicza 27A, tel. 0-81 446 74 80, **FINANSOWA GOSPODA**-ul. 1 Maja 42, tel. 0-81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Melgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Ametystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Kraśnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl

Zapraszamy

Duszpasterz małżeństw bezdzietnych oraz Instytut Leczenia Niepłodności Małżeńskiej im. Jana Pawła II w Lublinie zapraszają na spotkanie dla małżeństw bezdzietnych w sobotę 21 lutego 2009 roku. W programie: Msza św., konferencje z udziałem teologów, psychologów i lekarzy. Początek o godz. 10.00 w Domu Spotkania w Dąbrowicy. Informacja i zapisy na stronie www.bezdzietni.kuria.lublin.pl lub bezdzietni@kuria.lublin.pl, a także telefonicznie: 081/740-62-19.

Jak pomagać – to r

DOMY DZIECKA POTRZEBUJĄ MĄDRYCH

PODARUNKÓW. O tym, żeby dom dziecka dostał w spadku mieszkanie, nikt nie śmiał nawet marzyć. A i takie dary zdarzają się w dzisiejszych czasach.

Najczęściej jednak pomoc ogranicza się do zbierania maskotek i słodyczy.

Okazuje się, że to nie najlepsze pomysły.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agieroba@goscniedelny.pl

To, co przytrafiło się mieszkańcom Domu Dziecka im. Ewy Szelburg-Zarembiny w Lublinie, brzmi nieprawdopodobnie. W spadku otrzymali mieszkanie o powierzchni 100 mkw. Na prośbę rodziny i w interesie podopiecznych dyrekcja domu nie chce ujawniać ani adresu mieszkania, ani danych osoby, która je zapisała w testamencie. – Jesteśmy bardzo wdzięczni tej osobie i postaramy się ten dar wykorzystać najlepiej, jak możemy – mówi Piotr Polkowski, dyrektor Domu Dziecka im. Ewy Szelburg-

Zarembiny. – Nie chcemy jednak tej sprawy nagłaśniać, po pierwsze, by uszanować wolę donatorki i uczucia jej rodziny, po drugie, by chronić nasze dzieci, które tam zamieszkają, przed zainteresowaniem mediów.

W mieszkaniu zamieszkają podopieczni, wchodzący w dorosłość. Będą się tam uczyć, jak samodzielnie żyć, jak radzić sobie w codziennych sytuacjach, dbać o siebie i swoje rzeczy. Usamodzielnianie będzie się odbywać pod okiem wychowawców, którzy będą służyć radą i pomocą.

Pomysły nie najlepsze

Choć takie podarunki, jak mieszkanie, dotąd się nie zdarzały, to inne upominki dla domów dziecka są codziennością. Najczęściej pary młode proszą swoich gości, by nie kupowali kwiatów, tylko maskotki lub słodycze dla dzieci z domów dziecka. – To piękny gest, ale trochę nieprzemysłany – mówią pracownicy placówek. – Nie chcemy nikogo urażać, bo każdy ofiarodawca jest mile widziany, jednak z używanymi zabawkami, ubraniami, butami doradzam ostrożność – mówi Piotr Polkowski. Niejednokrotnie zdarza się, że goście weselni poinformowani o zbiórce zabawek dla dzieci z domów dziecka robią przegląd zabawek swoich dzieci i te nieprzydatne przynoszą w prezencie. Tymczasem

standardy obowiązujące w placówce nie pozwalają na przyjmowanie używanych rzeczy. – To trudna sytuacja, bo jak tu odmówić przyjęcia darów od osoby, która zorganizowała zbiórkę. Poza tym największym marzeniem

naszych podopiecznych jest dostać od czasu do czasu coś nowego. Te dzieci zawsze w swoim życiu dostawały rzeczy używane, komuś niepotrzebne czy lekko uszkodzone, dlatego tak ważne jest to, że mają coś nowego, coś specjalnie dla nich – wyjaśnia Piotr Polkowski. Podobna sytuacja jest ze słodyczami. W budżetach placówek są pieniądze na słodycze, których dzieciom nie brakuje. – Prawdą jest, że każda ilość cukierków zostanie przez dzieci przyjęta z radością i zjedzona, jednak w normalnym domu rodzice kontrolują, ile słodyczy zjada ich dziecko. My robimy podobnie w trosce o zdrowie naszych podopiecznych – mówi wychowawcy domu dziecka.

Podarunki z głową

Nie znaczy to, że domy dziecka nie mają potrzeb. Na szczęście coraz częściej zgłaszają się ludzie, którzy mają zaplanowaną zbiórkę darów na rzecz domu dziecka, z pytaniem, czego potrzeba. – Ostatnio na przykład z takim pytaniem zgłosili się do nas uczniowie jednej z lubelskich szkół, którzy w ramach akcji charytatywnej zebrali 450 zł. Poprosiliśmy o kaski rowerowe, gdyż wszelkiego wyposażenia sportowego dzieciom nigdy dosyć. Podobnie było w innej ze szkół, gdzie w ramach akcji Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimą zbierano konkretne dary. Zapytano nas, co byśmy chcieli. Poprosiliśmy o piłki, paletki, lotki, gry edukacyjne, bo tego potrzebowaliśmy – wyjaśnia Piotr Polkowski.

Coraz częściej także młode pary zamiast kwiatów proszą o ofiary na rzecz domu dziecka do specjalnej skarbonki. To zdecydowanie lepszy pomysł niż słodycze i zabawki. – Niedawno właśnie młode małżeństwo przyniosło taką skarbonkę z prośbą, by pieniądze wykorzystać na zorganizowanie dla dzieci

Domy dziecka bardziej potrzebują sprzętu sportowego niż maskotek i słodyczy



mądrze



Największą tęsknotą dzieci jest ciepły rodzinny dom



Nawet najpiękniejsze zabawki nie są w stanie zastąpić miłości rodziców

pikniku z grillem – opowiadają wychowawcy.

Rodzina zaprzyjaźniona

Żaden, nawet najwspanialszy dar nie zastąpi potrzeby bliskości, bycia kochanym i rozumianym. Większość dzieci przebywających w lubelskich domach dziecka nie może zostać adoptowana. Ich rodzice mają ograniczone prawa rodzicielskie, ale nie są ich pozbawieni. Nie można tych dzieci adoptować, ale można się z nimi zaprzyjaźnić. – Dla naszych podopiecznych ma to ogromne znaczenie. Rodzina zaprzyjaźniona to taka, w której dziecko ma wsparcie mimo tego, że przebywa w placówce – mówi Małgorzata Kalinka, stażystka z Domu Dziecka im. Ewy Szelburg-Zarembiny. Najczęściej taka rodzina zabiera do siebie dziecko w wolne dni, święta, wakacje. Jednak to nie wystarczy. – Część rodzin, które zgłaszają się do nas, by zostać rodzinami zaprzyjaźnionymi, myśli, że jak wezmą do siebie dziecko na święta, to wypełnią swój obowiązek, sami lepiej się poczują i pomogą „biednemu”

dziecku. Takie podejście może wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Dziecko zaproszone przez rodzinę do domu najczęściej robi sobie nadzieję na to, że to będą częste kontakty, pragnie namiastki rodzinnego ciepła, poczucia, że ktoś się o nie troszczy. Trudno jednak mówić o prawdziwej trosce, jeśli dwa razy w roku, na Wielkanoc i Boże Narodzenie, ktoś zabiera je do siebie, a potem oddaje do placówki i nie kontaktuje się już – przestrzegają pedagodzy.

„Biedne” dzieci

Najgorsze, co może być, to traktowanie dzieci z domów dziecka jako tzw. biednych dzieci. – To fakt, że ich los to wielka bieda, ale nikt z naszych podopiecznych nie chce być traktowany w ten sposób. Dzieci najczęściej wstydzą się swojej sytuacji. Wielu naszych podopiecznych nie przyznaje się w szkole kolegom, że mieszka w placówce wychowawczej, a ich rodzice nie mają z nimi żadnego kontaktu lub kontaktują się sporadycznie – mówi Małgorzata Kalinka. Wśród pomagających jest też taka pokusa, żeby im pobłażać, bo to i tak

„biedne” dzieci. – To wielkie nieporozumienie. Naszym dzieciom trzeba stawiać wymagania. Jeśli wyczują, że ktoś traktuje je ulgowo, zazwyczaj to wykorzystują i na przykład odpuszczają sobie naukę albo wagarują, albo nawet wyciągają pieniądze – ostrzegają pedagodzy.

Nie chcemy zniechęcać darczyńców do wspierania domów dziecka. Zachęcamy jednak, by najpierw upewnić się, czego tym

placówkom naprawdę potrzeba. Nie chcemy też zrażać rodzin do podejmowania decyzji o zaprzyjaźnieniu się z dzieckiem z placówki opiekuńczej, apelujemy jednak o odpowiedzialność. W domach dziecka brakuje np. wolontariuszy, którzy odrabiali by z dziećmi lekcje, szczególnie z przedmiotów ścisłych. Jeśli naprawdę chcemy pomagać – róbmy to z głową. ■

Potrzeba odpowiedzialności



MAŁGORZATA KALINKA, STAŻYSTKA

– Żeby pomagać dzieciom z domów dziecka, trzeba przede wszystkim dobrze się zastanowić nad tym, co jesteśmy w stanie zrobić. Chodzi tu o zwykłą ludzką odpowiedzialność. Jeśli zdajemy sobie sprawę, że nie będziemy mieli możliwości utrzymywać częstych

kontaktów z dzieckiem, nie róbmy mu takich nadziei. Może wtedy lepiej raz na jakiś czas zaprosić grupę dzieci na piknik czy zabrać na basen albo na mecz. Dzieci to nie rekwizyt, który możemy sobie raz czy dwa razy w roku wypożyczyć, by poczuć się lepiej. Te dzieci potrzebują zainteresowania cały rok, tego, żeby ktoś do nich zadzwonił, zapytał, jak poszło w szkole, doradził przy podejmowaniu decyzji. Potrzebują takich rodzin zaprzyjaźnionych, by mieć pewność, że w razie konieczności zawsze ktoś przyjedzie, porozmawia, przytuli. A to już wymaga więcej wysiłku niż przygotowanie jednego więcej nakrycia przy świątecznym stole.

Archikatedra lubelska

Czy zmieni kolor?

Zaczął się remont frontonu lubelskiej archikatedry.

Najpierw specjaliści zbadają, co kryje się pod warstwami farby, a potem zapadnie decyzja, w jaki sposób fronton odnowić. Na pewno będzie pięknie, choć inaczej, niż przekazują to historyczne szkice.

Lubelska archikatedra, czyli dawny kościół Towarzystwa Jezusowego, ma za sobą burzliwe i zawiłe losy. Pożary miasta, niełaskawy czas, w końcu potężne zniszczenia wojenne zmieniły jej oblicze. Trwający od kilku lat remont wnętrza świątyni przywraca jej dawny blask. Z remontem frontonu sprawa nie jest taka prosta.

Istnieje kilka historycznych projektów, ukazujących, jak miała w XVI czy XVII wieku wyglądać katedra. Jednym z nich jest projekt Michała Hintza. W tej wersji budowla ma fasadę dwuwieżową. Za nią rozpościera się korpus bazylikowy, kryty wysokim dachem dwuspadowym, znacznie wyższym niż dach dzisiejszy. Fasada nadwyczał ozdobna, na wieży północnej zegar z dzwonami. Całość wieńczą kryte blachą miedzianą baniaste hełmy. Tak ukształtowana fasada lubelskiego kościoła Towarzystwa Jezusowego była ważnym elementem w panoramie miasta. Oczywiście elewację frontową wielokrotnie przerabiano. Przyczynił się do tego pożar 10 marca 1752 roku, który bardzo zniszczył kościół.

Przemianowany na katedrę

Po likwidacji Towarzystwa Jezusowego w 1773 r. kościół zaczął niszczyć. Zmieniło się to w 1805 roku, kiedy powstała diecezja lubelska, a dawny kościół jezuicki stał się katedrą. Remontowi i przebudowie patronował biskup lubelski Józef Marceлин Dziecielski. Z zespołu budynków stojących przed katedrą zburzono dwa skrzydła, dzięki czemu przed fasadą powstał obszerny plac. Zaprojektowanie nowego frontonu katedry biskup powierzył Włochowi, Antonio Corazziemu, wybitnemu architektowi, który zajmował się także przebudową lubelskiego ratusza. Cała fasada została przerobiona. Otrzymała nową okładzinę i tynki. Przed kruchtą świątyni Corazzi wzniósł potężny klasycy portyk sześciokolumnowy z balkonem ozdobionym balustradą.



AGNIESZKA GIEROBA

Zaczął się remont frontonu lubelskiej archikatedry

Wojenne zniszczenia

W roku 1844 ruszyły kolejne prace w katedrze. Remontowano jej dach, a przy okazji przebudowano fronton. Był teraz czterokolumnowy, a wieńczyła go nie balustrada, lecz trójkątny przyczółek z dekoracją rzeźbiarską w polu. Nowy fronton nie podobał się jednak lublinianom. Niestety, na zmiany było za późno. Bombardowanie Lublina w 1939 roku bardzo zniszczyło katedrę. Odbudowa zaczęła się w 1947 roku. Prowadzący prace architekt Czesław Gawdzik zapisał wtedy: „Komitet Odbudowy nie był zainteresowany badaniem murów, jednak poleciłem odbić tynki z fasady. W lipcu i sierpniu 1947 r. zdjęto klasycystyczną okładzinę (średnia grubość 1 cegły), spod której wyłoniły się pierwotne podziały. Odstłonięto dawne pilastry z bazami, ale bez kapiteli, całe łuki arkad, nisze z muszlami i dolnym gzymsikiem, a ponad nim ślady skutych gzymsów, nadto w bocznych przęsłach znaleziono cztery zamurowane okna”.

Efekt odbudowy można oglądać do dziś. Prace, które się obecnie zaczęły, nie zmieniają diametralnie wyglądu katedry. Może jednak badaczom uda się odczytać, jaki pierwotnie kolor widniał na katedralnych murach. I kto wie, może nasza katedra, choć nie zmieni kształtu, zmieni swój kolor?

Okieł wikarego



felieton

KS. ADAM JASZCZ

wikariusz parafii
św. Michała Archanioła w Lublinie

Miejskie ogrody

Jeśli by wierzyć mediom, najważniejszym tematem dla Ratusza była ostatnio dyskusja o rzeźbach, które mają znaleźć się na lubelskich rondach. Trzeba však wybrać, poczynić dedukcję, obdukcję, pozbierać wszelkie siły i zdecydować, czy na rondzie pod zamkiem znajdzie się miś panda robiący jaskółkę czy też dwie wiązki drutu związane w kokardę. Bynajmniej nie dyskredytuję wszelkich pomysłów zmierzających do upiększenia Lublina. Chociaż po ostatniej wizycie koleđowej, kiedy przemierzałem Bronowice wzdłuż i wszerz, zastanawiam się, czy aby jest to rzeczywiście problem tak nie cierpiący zwłoki, jak wyłączenie płomienia pod przypalającą się jajecznicą. W niektórych kamienicach na ul. 1 Maja czułem się jak na planie klasycy horroru. W sumie czemu nie wysłać kilku fotek twórcom takich dzieł jak „Piła” czy „Koszar z ulicy Wiązów”? Przyjadą amerykańscy twórcy, „rozślawią” miasto i promocja gotowa. Gdyby ktoś chciał na nowo zekranizować powieść Reymonta pt. „Chłopi”, zapraszam na ul. Firlejowska. Wiejskie chatynki, dobrze zamaskowane, oddalone na rzut beretem od centrum miasta. Problemów na pewno nie brakuje. Ratusz spieszy z pomysłami, bo już w lipcu odbędą się obchody związane z rocznicą podpisania unii polsko-litewskiej. Do tego czasu przynajmniej dwa główne ronda w mieście mają być przyozdobione rzeźbami. Mnie, jako kierowcy lubiącego bezpieczną jazdę własną i bliźniego, pomysł umieszczania rzeźb na rondzie podoba się średnio. Widzę jednak bardzo ważną korzyść z tego przedsięwzięcia, dla której chętnie wrzucę w przepaść moje marudzenie: młodzi artyści zaprezentują własną twórczość mieszkańcom miasta i rzeczywiście wniosą kawałek siebie i swojego talentu w pejzaż Koziego Grodu. „Słoneczniki” pojawiają się na skrzyżowaniu ul. Lubomelskiej i al. Kompozytorów Polskich. Motyw z van Gogha to na pewno o wiele lepszy pomysł niż odwołanie do tarantuli. Pamiętajmy, że rzeźby zostają na długie lata. Wołam więc o wycucie: estetyczne, artystyczne i... drogowe.

mag